

Wychodzi raz
w tygodniu
na niedzielę.
Biuro
Redakcji i Ad-
ministracji:
Kraków,
Mały Rynek L. 1
Telefon Nr 565.

PRZYJACIEL LUDU

Adres
na listy, prze-
kazy,
reklamacje itp.
„Przyjaciel
Ludu”
w Krakowie.

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO.

Redaktor naczelny JAN STAPIŃSKI.

Kosztuje na cały rok:

w Galicji i całych Austro-Węgrzech 4 korony.
do Królestwa Polskiego i Rosji 2 ruble.
do cesarstwa niemieckiego 4 marki.
do Ameryki, Rumunii, Danji, Anglii, Afryki, Australji 5 koron.
Numer pojedynczy 10 halerczy.

Należytość płaci się
z góry, rocznie lub
z półrocznemi.

Pobieranie „Przyjaciela Ludu” można rozpocząć każdego czasu i od tego dnia oblicza się należytość.

Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Dlaczego nie wybrano żadnego księdza.

Zdrowy rozum ludzki powinien wystarczyć na dowód, że mówię szczerze i otwarcie.

Pragnę stworzenia jednego polskiego potężnego stronnictwa chłopskiego w Galicji. Takiego stronnictwa, któreby potrafiło podnieść chłopca polskiego pod każdym względem jak najwyżej, aby wieś polską uczynić warownią narodową, w całym znaczeniu tego słowa warownią, zdolną odeprzeć każdy atak wrogi pod względem narodowym, ekonomicznym i społecznym.

Każdy Polak, trzeźwo patrzący na nasze położenie polityczne, musi uznać konieczną i pilną potrzebę stworzenia takiej warowni, a więc i potrzebę przedsięwzięcia takiej pracy przez potężne stronnictwo.

Tylko głupiec, albo nie znający życia wsi człowiek, może przypuszczać, że taka praca i takie stronnictwo może się obejść bez pomocy nauki, czyli bez współpracy t. z. inteligencji. Człowiek przy zdrowych zmysłach, znający życie wsi, musi wiedzieć o tem, że trzeba do takiej pracy dużo nauki i dużo ludzi uczonych, myślących o przyszłości narodu i zdolnych do poświęcenia swoich drobnych interesików dla zbudowania takiej warowni.

W pierwszym rzędzie praca ta nie mo-

że się obejść bez pomocy duchowieństwa i nauczycielstwa wiejskiego.

Dotychczas, dopóki nasze Polskie Stronnictwo Ludowe miało za pierwsze zadanie wywalczyć dla chłopca polskiego równe prawo w narodzie, można było mniej o tem mówić. Trzeba było koniecznie i na wszelki sposób przekonać niewiernych i niechętnych, że chłopci sami potrafią stworzyć siłę dla wywalczenia sobie tego należnego stanowiska w narodzie. Ten dowód został — zdaje mi się — przeprowadzony. Wbrew woli zaślepionych przeciwników chłopci zdobyli sobie należne miejsce w ciałach prawodawczych i przedstawicielskich. Chłopci stali się siłą polityczną.

Teraz, po tym pierwszym okresie wojennym, nadszedł czas na pracę twórczą, do której potrzeba pomocy duchowieństwa, nauczycielstwa i wszystkich ludzi dobrej woli, widzących, że obwarowana wieś polska stała się koniecznością dla zabezpieczenia narodowego.

Uznaniu tej potrzeby pragnąłem dać wyraz przy minionych wyborach do parlamentu. To też wbrew rzucanym kłamstwom oświadczam, że bardzo usilnie pragnąłem wyboru i księdza wiejskiego i nauczyciela. Mam na to kilkunastu czcigodnych księży świadkami, że zwracałem się do nich z prośbą o wskazanie kandydata na posła — kapelana dla naszego klubu poselskiego.

Że usiłowania spełżyły tym razem na

niczem, to naprawdę ani winą chłopów-ludowców, ani kierownictwa P.S.L. To winą tych księży, którzy mieli ochotę kandydować, ale nie pod sztandarem P. S. L., lecz przeciw P. S. L. A że tacy kandydaci nie mieli poparcia P. S. L. i byli zwalczani, to przecie nam ludowcom za winę tego poczytać nie można. Wszelkich kandydatów przeciw zjednoczeniu ludowemu zwalczać było naszym obowiązkiem. »Głos Narodu«, utrzymywany przez duchowieństwo, występował przez cały czas walki wyborczej tak samo wrogo, jak wszechpolskie pisma. Zamiast się teraz uderzyć w piersi i powiedzieć »moja winą«, »Głos Narodu« podburza duchowieństwo przeciwko nam, jakobyśmy byli winowajcami, że żaden polski ksiądz z Galicji nie został posłem. Tak samo piszą »Gazeta Niedzielną«, »Prawda« i »Nowy Dzwonek«. A to nie jest droga do pojednania, tylko do dalszej walki, której nie chcemy, ale którą w razie potrzeby da Bóg ze skutkiem prowadzićbyśmy musieli. Mam to przekonanie, że duchowieństwo zmusi swoich redaktorów do zmiany tonu pisanie i działania. Ze swej strony będę się o to usilnie starał.

Księży - rzeczników zjednoczenia ludowego powitamy przyjaźnie i serdecznie w obozie ludowym. Przed rozbijaczami wszechpolskimi będziemy się bronić, a ludzi dobrej woli wśród duchowieństwa przyznają nam rację i dopomogą do zwycięstwa.

Jan Stapiński.

Czas powrócić do prawdy.

(Słowo do zbłąkanych).

Nie tak dawne to czasy, kiedy armja Polskiego Stronnictwa Ludowego opuszczoną została przez cały szereg swoich długoletnich członków, kroczących nawet w pierwszych szeregach bojowników o wyzwolenie ludu. Zraniona miłość własna, niezdrowa i szkodliwa prywatna, zawiedzione ambicje i nadzieje na dostojęństwo i poselskie mandaty — popchnęły ich na drogę sromotnego zawsze odszczepieństwa i zdrady ludowego sztandaru. Ciężkie to były dla Stronnictwa Ludowego chwile. Z jednej strony dezercja i luka we własnych szeregach, z drugiej nawała wszechpolska, bezpardonowa i brutalna w walce — sprysnęły się przeciw armji ludowej. Można tu mówić o sprzysiężeniu, gdyż nieliczna tylko część zgru-

powalała się około »frondy« lwowskiej. Reszta zaciągnęła się natychmiast po dezercji z naszych szeregów pod sztandar wszechpolski i przeciw nam walczyła. Wszechpolacy używali wszelkich środków, by odszczepieńców dla siebie pozyskać, nie szczędzili pochlebstw, przyrzeczeń, a nawet pieniędzy, by ich zwrócić i jak najlepiej użyć przeciw nam. Działo się to w roku 1908, a więc zaledwie 3 lata temu.

Gorzkie to były chwile!... Gadzinowa prasa tryumfowała i głosiła światu rozłam, rozkład i upadek Stronnictwa Ludowego. Zjadali nas na... papierze. Ci przecie, którzy zostali wierni ludowemu sztandarowi, nie założyli rąk, nie zwątpili w przyszłość i zwycięstwo swoich haseł i celów, bo nie można zwątpić w przyszłość i zwycięstwo ludu. Przeszły trzy lata wśród ognia walki, gwałtownych burz, które wstrząsały nawą ludową i ofiarnej pracy.

Sternik Stronnictwa Ludowego prezes Stapiński kierował z wytrwałością doświadczonego kapitana okrętu — naszym statkiem ludowym, zachęcał podwładnych żołnierzy do pracy i sam pracował i walczył. Mimo ataku wrogów i ich dzikiej radości pracowaliśmy wszyscy bez wytchnienia, niekiedy w bardzo przykrych warunkach, by lud przekonać, że nie mają odszczepieńcy nic słuszności, że prawda i sprawiedliwość po naszej stronie. Pogłębialiśmy i ulepszaliśmy organizację Stronnictwa. Byliśmy właśnie prawie w połowie pracy organizacyjnej, gdy nadeszło nagle rozwiązanie parlamentu w marcu br. i Stronnictwo Ludowe stanąć musiało do nowej walki wyborczej.

Dalecy od zwątpienia lub goryczy — stanęliśmy do batalji wyborczej z silną wiarą w zwycięstwo dobrej sprawy i naszego sztandaru, mimo, iż praca organizacyjna nie dobiegła jeszcze swego kresu. Dzisiaj jest już po wyborach i zwycięstwo jest po naszej stronie. Dwudziestu pięciu posłów Polskiego Stronnictwa Ludowego wysłałiśmy do parlamentu. Setki tysięcy głosów chłopskich padło na naszych kandydatów. Jest to świadectwo wymowniejsze od całego szeregu artykułów, świadectwo dane zwycięskiej prawdzie. Wygrana nasza mówi sama za siebie — więc nie o niej chcę pisać i jej znaczenie podnosić.

Zwracam się natomiast do tych, którzy przed trzema laty lub w ciągu tego czasu sztandar nasz opuścili i albo do szeregów »frondy« lwowskiej się przenieśli, albo też co znacznie jest gorszem, we wszechpolskich ugrzęźli niedobitkach. Czas najwyższy, abyście wy wszyscy zbłąkani Bracia chłopci zawrócili z drogi fałszywej.

Wynik ostatnich wyborów najlepiej powinien Was przekonać, że błądzicie. Dusza chłopska, prosta i dobra, metami wielkiego świata nie zalana i nie zepsuta — mogła zbłądzić i kilka lat żyć wśród nieprawdy, wśród wrogów swojej przyszłości i dobra swych dzieci. Dziś nadszedł dzień przejrzenia i poprawy. Bracia Chłopi! Zerwijcie z mafią wszechpolską! Odwróćcie się od lwowskiej »frondy«, która może w dobrej wierze — bardzo ciężkie rany i ciosy zadała naszemu Stronnictwu i jak jeden mąż stańcie pod

naszym sztandarem. Zwycięzki on dzisiaj i dumny. Ponad łąkami zbóż i łąk, ponad olbrzymiemi przestrzeniami naszego kraju, ponad siolami i niwami chłopskimi — rozpościera on dziś swe szerokie skrzydła i wszystkim pokrzywdzonemu daje obronę i opiekę. Pod ten nasz sztandar powróćcie wszyscy, pod sztandar pracy, prawdy i sprawiedliwości. Niech się ziści jaknajprędzej hasło zjednoczenia całego ludu polskiego w Stronnictwie Ludowem.

Wówczas dzień zupełnych wyzwolin rzesz chłopskich z ciemnoty, nędzy ekonomicznej i kulturalnego ubóstwa — stanie się faktem dokonanym. Godzina ta będzie tryumfem ludu polskiego a zarazem Polski.

Bracia chłopi, przybliżcie tę radosną chwilę wyzwolenia i wolności.

M. K.

Nie ustawajmy w pracy.

Wybory wygraliśmy, mamy swoich 25 posłów, stanowimy więc w Kole polskiem najsilniejszy klub. Chłop może z dumą spoglądać tam, gdzie się kują ustawy, bo w tej kuźni tj. w parlamencie zobaczy już poważny zastęp ludzi, broniących jego chłopskiego interesu. Wszechpolskich panów jest tam garść tylko, a garść dlatego, że chłop poznał się na ich obludzie, poznał się na tem, że oni w kraju co innego obiecują, a co innego robią we Wiedniu — to też faryzeuszy wygnał precz. Pomyśli więc niejeden: »Nie ma już wroga — pokonaliśmy go, śpijmy spokojnie!«

Żeśmy wroga pokonali, to prawda, ale żeby go miało już niebyć, to znów nieprawda. Jest on, tylko na razie liże się z ran i gotuje do nowego skoku. Bo o tem trzeba zawsze pamiętać, że to, co złe, nie wyginie całkiem nigdy. Człowiek przeciwko grzechowi może się tylko bronić, ale żeby grzech ze świata wypłenił to trudno. Djabeł będzie człowieka co chwila to inaczej kusił, a zawsze będzie miał inną postać. Raz przyjdzie jako wąż chytry, to znów jako baranek pokorny, to znów jako orzeł wspaniały, albo jako lew potężny. Ale za każdym razem będzie to tylko skóra, którą na siebie ubrał diabeł. Czytałem raz w jakiejś starej książce, że diabeł, gdy nie mógł inaczej skusić jednej zakonnicy do złego, to objawił się jej pod postacią anioła. Tak i tu Bracia Chłopi. Wszystko to, co fałszem podszyte, co obludne i dwulicowe, co nie ma zamiaru pracować dla was, a chce tylko was skusić, żeby was wyzyskać i na waszej skórze zrobić interes, wszystko to zbiegło się u wszechpolaków. A więc jeżeli chłop chce sprawę naprawdę wygrać i los swój poprawić, musi o tem pamiętać, że zawsze i wszędzie należy mu się bronić przed kusicielami i pędzić ich precz od swego obejścia.

A może te wszechpolaki nie są złe? Może to o nich tak tylko niesłusznie mówią inni?

Łatwo to poznać! — Wszakże każdy człowiek tyle jest wart, ile są warte jego uczynki. A na uczynki wszechpolskie patrzeliście wszyscy przez półtrzecia miesiąca. Co oni wam przywieźli na wieś, ażeby zdobyć dla siebie wasze serca? Czy dobre słowo? — Bogać tam! — Wódkę, piwo i pałki — oto ich prezent dla chłopu. Wódkę i piwem starali się ująć sobie chłopu, a pałkami odganiaли tych, co chłopami będąc i słusznej chłopskiej sprawie duszą i sercem służąc, chcieli się z nimi oko w oko spotykać. Oni do ocz nam ludowcom nigdzie nie stawali, oni albo uciekali, gdy ich było mało, albo prali do krwi, gdy ich było kilkunastu.

I co myślicie, czy taki, co taką bronią walczy, a spotkania boi się jak ognia, boby przy spotkaniu chłop od razu poznał jego obludę, czy taki może być pocziwym? Odpowiedzcie sami na to pytanie.

A teraz pójdźmy dalej. Widzieliście wszyscy ile tych rozbijaczy chłopskiej siły tj. ile tych hijen wszechpolskich kręciło się po wsiach. Co myślicie — czy oni od razu wymarli? — Nie! — Żyją oni i tem wścieklej pracować obecnie zaczęli, byle na swoim postawić i nareszcie dać radę chłopom. Przywdziewać będą tylko na siebie coraz to inną skórę, jak ten djabeł kusiciel, byle swego dopiąć.

To też każdy chłop, a dalej każda gmina ma się stać fortecą, broniącą chłopskiej sprawy. Bo gorze chłopu, gdyby wszechpolska hydra zwyciężyła.

Coby się stało pytać?

A ubezpieczenie społeczne, a mięso argentyńskie, a rządy biurokracji itd.?

Czy to mało?

Nie ustawać nam tedy, ale jednoczyć się w coraz większą siłę, jednoczyć się a bronić iść starczy, aby strząsnąć ze siebie wszechpolską strupę, dojść do należnych praw i po zwycięstwie zajaśnieć — sobie na chwałę, a dzieciom na otuchę i pokrzepienie.

Karol Kornicki.

Trzeba odwagi i wytrwałości.

Wśród całej zawieruchy politycznej, tak podczas żywiołowego ruchu wyborczego, jako też i teraz musieli wszyscy zauważyć u nas chłopów jedną wybitną cnotę tj. odwagę. Jak ważną ona rolę odgrywa w życiu politycznym i społecznym, o tem wcale nie potrzeba wiele pisać. Każdy bowiem z nas chłopów wie i rozumie doskonale, że gdyby nie odwaga pojedynczych ludzi, którzy z całem zaparciem się szli do boju, domagając się swych praw, a którzy nas zachęcali i na dobrą

„Lekarz Domowy“

w płótno oprawiony 3 korony z przesyłką. —5—5—

Dra med. Stanisława Breyera, zawiera-
nis i leczenie około 220 chorób ziołami, wodą i innymi
środkami domowymi. — Cena za egzemplarz przesyłnicznie
Wysyła natychmiast po otrzymaniu należytości:

Drukarnia „Prawdy“, Kraków, ulica Stolarska, L. 6.

prowadzili drogę, to kto wie, gdziebyśmy się pod względem uświadomienia politycznego obecnie znaleźli.

I to nie tylko w walce politycznej, ale w ogóle na każdym polu odwaga jest nieodzowną i konieczną cechą walczącego człowieka. Więc jeżeli tak, to zastanówmy się i rozważmy, czy wszyscy ci, którzy nas chłopów chcą politycznie prowadzić, posiadają ten stopień odwagi, jaki jest potrzebny walczącym politycznie jednostkom. Zdaje się, że nie, bo odwaga jest zależna po pierwsze od sposobu wychowania, a powtóre od sposobu prowadzenia życia.

Czyż może mieć odwagę do walki i trudów człowiek, który od swej młodości otoczony jest wszystkim, cokolwiek jego dusza zapagnie, człowiek osiągający wszystko bez najmniejszego trudu. Czy może mieć odwagę obywatel, który w młodych latach nigdy nie miał sposobności samodzielnej pracy? — Z pewnością każdy musi potwierdzić, że takie indywiduum nie będzie tak dalece odznaczać się ani wytrwałością, ani odwagą, jaka jest potrzebna do ciężkiej i mozolnej walki, do pracy nad obroną praw politycznych. — Są wprawdzie w tym wypadku wyjątki nie tak rzadkie, jakby się zdawało, tak, że jeżeli wieźmiemy stosunek liczebny, to ponad całą masą ludzi znajdować się będą jednostki, jak świećka na olbrzymiem morzu, których promyczek zaledwie znać u brzegu.

A do czegoż nam służy więcej odwaga?

Odwaga służy nam do walki o byt i do ustawicznego borykania się z losem.

I teraz zadajmy sobie pytanie, kto ma najwięcej sposobności myślenia o sobie i o swojej doli, jeżeli nie chłop rolnik, któremu całe życie upływa na tej walce z przeciwnościami przyrody i z okrutną nędzą. Więc chłop ma najwięcej okazji do wyrobienia w sobie odwagi społecznej i politycznej i ktokolwiek chce nas zniszczyć i na złe tory sprowadzić, ten musi nam przyznać obok siły i potężną odwagę.

Dlatego Bracia Chłopi Ludowcy! Nie dajmy się kierować żadnym wrogom, my, którym nie brakuje odwagi i wytrwałości i choćby nam przyszło przez ognie siarczyste kroczyć, to idźmy odważnie, ale z tą otuchą i myślą, żeśmy już raz zwyciężyli. Trzeba nam Bracia tylko zrozumienia rzeczy.

A ty Stapiński wspieraj nas dalej słowem i czynem, a słowa »zwyciężyliśmy« będą się powtarzać ustawicznie wśród naszych braci.

Spada strumień spada,
Huczy z góry srodze,
Biada temu biada,
Kto nam staje w drodze.
Bo się strumień jasny
Rwie tak ku głębinie
Do tej wody własnej,
Co tam w dole płynie.

Bracia waszechpolaki
Biada, biada temu,
Na drodze kto stanie

Złączeniu naszemu.
Choćby był dębowy —
Na miazgę go zgnieciem,
Choćby był stalowy
W drzazgi go rozniesiem.

Wróblowa pow. Jasło.

Michał Koni czny, ludowiec.

Po wyborach.

Bagno wyborcze.

Wstrętny tytuł, nie prawda? A jednak patrząc na to, co się działo w okręgu nowotarskim, trudno znaleźć odpowiedniejszą nazwę. Serce się kraje patrząc na ten biedny lud, który dzięki opiece możliwych jest tak zacofany pod względem oświatowym i politycznym, jak może w żadnej innej dzielnicy Polski. Ale cóż się tu dziwić, przecież panowie chcą go takim mieć, pracowali nad tem przez wieków tyle, że nie ma się co dziwić, że dzisiaj mogą bezkarnie deprawować sumienie biednego chłopą wódką, piwem i kiełbasą, a księża mogą tu prawie mu kazania specjalnie wyborcze i kraść głosy w niegodny sposób. Bo panowie ci, mając rządy kraju w swoich rękach, postarali się o to, aby dać ludowi karczmy, a nie szkoły. Wiedzieli dobrze, że gdy dadzą szkoły, to znaczy oświatę, że z tą chwilą skończy się ich panowanie, bo uświadomiony chłop nie da się otumanijomości, jeżeli głos odda tam, gdzie jemu się podoba, a nie tam gdzie ksiądz lub pan chce. Żeby mnie nie posądzono o stronnictwo, przystąpmy do faktów, niech same za siebie mówią. Otóż popatrzmy, jak wygląda wybór Ptasia w świetle prawdy. Chcę to opisać, aby się społeczeństwo dowiedziało i samo osądziło, czy to jest poseł z woli ludu, czy z woli starosty, komisarzy i żandarmów, księży i wójtów. Jako naoczny świadek, będący przy paru miejscach głosowania, widziałem, jakie jaskrawe nadużycia się działy na rzecz Ptasia i za to co tu piszę gotów jestem w każdej chwili odpowiadać.

Szczawnica, miejsce kąpielowe, ludność najmniejsza i lepiej pojmująca obowiązki obywatelskie, nie dała się otumaniać lub przekupić. Głosowano, prócz urzędników i żydów, na kandydata Stronnictwa Ludowego, Curusia. Sam byłem przy biciu pieczęci. Naliczono wybitych pieczętek 247, a po obliczeniu głosów wynik był następujący: Curus 152 głosy, Ptas 163, to znaczy, że skradziono 95 głosów Curusia dla Ptasia. Grywałd: Curus gł. 138 po obliczeniu 88 gł. to znaczy, że skradziono głosów 50, naturalnie na rzecz Ptasia. Takich nadużyć naliczyły można dziesiątki.

Weźmy Ochotnicę, co się tam działo, to przechodzi pojęcie ludzkie. Wójttem w tej wsi jest niejaki Pucher, który w obec chłopów gra rolę udzielnego księcia, pana życia i śmierci. Gdy idzie przez wieś, to go chłopie ze strachu po rękach całują, bo się boją zemsty pana wójta. Biedni, żeby oni wiedzieli, że wójt ten zależy tylko od

ich łaski, toby pan Pucher inaczej się z nimi obchodził. Aby dopełnić całości obrazu, pozwolę sobie opisać, jak mnie pan wójt przyjął w swojej wsi.

Nieszczęście chciało, że przyszedłem w chwili, kiedy agitator Ptasia, niejaki Weisberg, którego za „mankamenta” napędzono z poczty, a który dziś powinien za kratkami siedzieć, a nie chłopów bałamuć, miał wiec pod protektoratem Puchera, na którym kłamał niestworzone rzeczy na Stronictwo Ludowe i prezesa Stapińskiego. Myśląc, że obowiązkiem każdego uczciwego człowieka jest bronić prawdy i nie pozwolić szarpać dobrej sławy ludzi uczciwych, zabrałem głos i zacząłem ludowi prawdę gadać, co widząc Pucher i bojąc się, żeby chłopci nie dowiedzieli się, że nie tylko Pucher jest na świecie władzą, której się sprzeciwiać nie można, przyszedł do mnie i mówi mi tak: „wynoś się pan, nie bałamuć mi chłopów, bo każę pana aresztować”. A gdy widział, że sobie nie z tego nie robię, namówił kilku wyrostków, przyszedł z nimi do mnie i tak mi powiedział: „jak się pan nie wyniesiesz stąd, to każę panu skórę wygarbować”. Otóż to jest sylwetka wójta z Ochotnicy.

A teraz mi wypadnie choć z bólem serca powiedzieć, co niektórzy księża wydziewiali, aby tylko niedopuszczyć do wyboru chłopca. Ksiądz we wsi Maniowej zafundował 5 ćwiartówek piwa, 20 litrów wódki, 20 funtów kiełbasy i chleba i tak spoił chłopów, że w przekopach leżeli, a co gorsza, wziął czapkę do ręki i rzucił ją o ziemię mówiąc do chłopów: „chłopi, niech mnie szlak trafi, jeżeli wam źle życzę, głosujcie na księdza Rzeszudkę”. Drugi ksiądz w Ostrowsku, niejaki Szymczykiewicz w miejscu głosowania wyprawiał istne orgie i serce pękało z bólu patrzeć, jak się ten sługa Boży zachowywał. Formalnie wydzieriał chłopom kartki z nazwiskiem Curusia i targał, a gdy mu zwróciłem uwagę, że to nie wolno, to się rzucił na mnie z kijem, krzycząc w niebogłose, żebym się wynosił i aż go żandarm musiał mitygować, bo kto wie do czego byłoby przyszło. Po skończeniu głosowania, na środku drogi napadł na mnie w towarzystwie kilku podpitych chłopów i dzięki tylko temu, że jadę szybko, zdołałem umknąć.

We wsi Czarnym Dunajcu ksiądz rano w dzień wyborów odprawiał mszę świętą śpiewaną z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu i z kazaniem za „grzeszników” tych, którzy przy pierwszym głosowaniu oddali głos na chłopca. Treść kazania: „Chłopi głosujcie na księdza Rzeszudkę, bo Bóg tak chce. Jeżeli dacie głos na chłopca, to was piekło pochłonie, będziecie przekłeci”. Taką rolę odegrali tu niektórzy księża przy wyborach do parlamentu.

I pytam się jako uczciwy katolik, czy tak powinni księża i czy leży to w interesie naszej katolickiej religii, aby słudzy kościoła, którzy mają przecież głosić zasady tak wzniosłe, jak miłość

bliźniego, miłość Boga, braterstwo i równość wszystkich synów kościoła katolickiego wobec Boga i kościoła, ażeby z taką nienawiścią występywali? I pytam się ludzi uczciwych, czy nie jest to złem, jeżeli się używa ambony i kościoła do agitacji wyborczej? Przecież kościół jest domem bożym!

Żalą się niektórzy księża, że lud jest gdzieś niedługo za mało religijny. Pytam się, czy takim postępowaniem, na jakie ja patrzałem, podnosi się lud na wyżyny religijności? Jestem głęboko o tem przekonany, że to tylko jakaś część duchowieństwa dała się uwieść walce partyjnej poza granice rozsądku i mam nadzieję, że nawrócą oni z tej drogi, a zyskają przez to na szacunku u ludu. Co daj Boże Amen.

Jan Stańczyk.

U w a g a. W obecnym czasie wyborczym obserwowaliśmy, że w okręgu Limanowa-Nowy-Targ księża w niektórych miejscowościach posuwali się w agitacji poza wszelkie granice dozwolone. W Limanowej np. ks. Łazarski miał dać ślub córce ogólnie szanowanego gospodarza ze Sowlin, Jana Sulkowskiego. Niestety w sam dzień ślubu wyjechał na agitację za Ptasim, nie pozostawiając swemu ks. wikaremu pozwolenia na danie ślubu. Wskutek tego chłopci, wyczekawszy kilka godzin w Limanowej, odjechali bez ślubu do domu. W Łososinie zaś w czasie procesji w uroczystość Bożego Ciała ksiądz tamtejszy na widok chłopca Kapitana odstawił monstrancję na ołtarzyk i począł Kapitana w najwyższym gniewie obrzucać zarzutami odstępstwa od Kościoła, a to dlatego, że Kapitana jest gorliwym ludowcem. A gdy do tego kapłana chłopci przyszli dać na mszę św., to ich napędził słowy: „Idźcie do Kapitana”. To samo uczynił z kobietą, która chciała go pocałować w rękę. W Męcinie zaś ksiądz w przystępie gniewu uderzył chłopca na ulicy, nie mogąc go przeciagnąć na stronę Ptasia.

Naprowadziliśmy rozmyślnie tych kilka wypadków, by się sami ci duszpasterze dziś z odległości swoim uczynkom przyjrzel. Czy ich nie wstyd, że tak nie uszanowali swojej godności kapłańskiej?

Tak być conajmniej nie powinno! Nie w naszym ręku, lecz właśnie w ręku księży spoczywa tajemnica zgody. Wszak będziemy zmuszeni bronić się przed tymi księżmi jako politykami, którzy chcą rozbić siłę chłopską dla przeprowadzenia jednostki, która ich może swoją protekcją otacza. Oddawszy Bogu, co jest Bożego, oddamy jednak ludowi to, co się chłopu należy. K. K.

Łukowica pow. Limanowa. Bracia Ludowcy! Środa 28 czerwca przyniosła nam radosną nowinę, że nareszcie okręg nasz wybrał swego posła p. Śmiłowskiego. Radość ta nie jest całkowita, albowiem dowiedzieliśmy się, że

Polecamy gorąco naszym rodakom
 **kolińską domieszkę do kawy.** 

wybrany został również wszechpolski p. Ptaś. Lecz o to nie powinniśmy winić nikogo, tylko samych siebie, gdyż nie pracowaliśmy jak należało. Jeszcze odrobinę pracy, a to ze strony Was Bracia w Nowotarskiem, a byłibyśmy pokazali, że lud Podhala zbudził się całkowicie do życia.

Jednak widać, że ta chwila jeszcze nie nadeszła, ale widzieliśmy również, że obecnie był to już ostatni wysiłek kliki wszechpolskiej, aby zdobyć mandat.

Widząc to, możemy być pewni na najbliższe, chociażby za rok mające odbyć się wybory całkowitego zwycięstwa.

Ciemny nawet może widzieć, że lud Podhala skupia się codziennie liczniej pod sztandarem PSL., dążąc do wyzwolenia z pod narzuconych pęt. Na nic się zdały setki dziesiątek wyrzuconych przez wszechpolskich naganiaczy, gdyż te dopiero w ostatniej chwili zrobiły swoje. Jak to było miło widzieć, gdy lud, widząc całkowite zwycięstwo, ławą szedł do walki, z pogardą odrzucał propozycje rozbijaczy jedności chłopskiej.

Na nic się zdała agitacja pewnej części duchowieństwa, dążącego do tego, aby utracić kandydatów ludowych, a w ostatniej chwili agitujących za p. Ptasim, lud zrobił swoje, wybrał przy najmniej jednego ludowca.

Na nasz wstyd, niektórzy niby to ludowcy dali się przekupić partji wszechpolskiej i szkodzili naszej sprawie.

Są między nimi członkowie Rady powiatowej, wybrani na program PSL., lecz z tymi sobie pomówimy w swoim czasie, zapewniając, że ich weźmiemy do litanji, gdzie obecnie jest Paduch i inni. Tak samo zrobimy i z innymi, może to będzie dobre dla nas, bo poznaliśmy obecnie wszystkich fagasów i służalców wszechpolskich.

Jaki wpływ mają ci wszyscy nasi przeciwnicy w okolicach zorganizowanych pod sztandarem PSL. dowodzi fakt, że ci macherzy, używając możliwych i niemożliwych środków, potrafili dla swego bożka zdobyć tylko po kilka głosów, czem jednak najwięcej zaszkodzili sobie, gdyż lud nie chce ich znać więcej. Natomiast cześć i uznanie należy się Braciom Chłopom, którzy nie dbając na stosunki wiążące ich z Radą powiatową, agencją p. Ptasia, szli z resztą ludu karnie. Należy się również uznanie władzy politycznej, że całkiem lojalnie i biernie, bez względu na stronnictwa przeprowadzała wybory. Mamy wszyscy nadzieję, że wybrany poseł p. Śmiłowski nareszcie raz oczyści nasz powiat z chwastów, które tutaj bujnie narosły i zorganizuje resztę powiatu, w czem mu wszyscy pomagają będziemy. Wy zaś Bracia z Nowotarszczyzny bądźcie pewni, że nie będziecie osamotnieni. Wasz ból jest wspólny nam, Wasza bieda i niedola tak samo. Ustawa złączyła nasze powiaty, więc wspólnie pracować musimy. Upadł Wasz kandydat p. Curuś, nie zakładajcie rąk, pracujcie wytrwale, a da Bóg, w krótkim czasie urwiemy łeb hydrze, która nas dusi. Organizujmy się, łączmy się, a w krótko całkowicie zwyciężymy.

Jan Sułkowski,

członek Wydziału Rady Naczelnej P. S. L.

P. Ptaś wymuszał.

Gazeta „Dziennik polski” tak pisze o sposobie agitacji, jaką p. Ptaś prowadził sam za sobą: P. Józef Ptaś, naczelnik sądu powiatowego w Mszanie Dolnej, rozesłał do swoich wyborców następującą odezwę, opatrzoną jego podpisem:

»Doczekałem się, Kochani Bracia, tego, że pośród Was ugania się całą bandą ludzi przekupionych pieniędzmi i trunkiem, szkaluje mnie i rabuje mnie z prawa do Waszej wdzięczności i wmawia w Was, że jestem Waszym wrogiem.

Zastanówcie się, co Wam zostanie, gdy zranicie moje serce i odwrócicie moją życzliwość od siebie? Czy Wam za to zapłacą owi buntownicy?

Aby Was tem łatwiej przeciw mnie odwrócić, kłamią Wam, że ja stąd pójdę, jeśli wybrany nie będę. To jest fałsz! Zostanę choćby na to, aby się moim »przyjaciółom« wywdzięczyc. Muszę zostać, bo sprowadziłem dla Was ćwierć miliona koron i ściągnięcia ich muszę dopilnować.

Tu wytłómaczyć należy, że p. naczelnik sądowy ma na myśli ćwierć miliona koron z kasy sieroczej, rozpożyczonych przez sąd mszański między chłopów, których w odezwie nazywa »kochanymi Braciemi Włościanami« i małomieszczan. Te ćwierć miliona koron musiałby p. Ptaś »ściągnąć«, aby »wywdzięczyc się swoim przyjaciółom« — jak mówi, t. j. tym, którzy przeciw niemu głosują. I sąd mszański nie czekał nawet na wynik wyborów, lecz dla wszelkiej pewności zaczął wypowiadać rozpożyczone z kasy sieroczej kwoty.

Wypowiedzenia te teraz cofnął, skoro p. Ptaś został wybrany. W każdym razie trzeba być ogromnie wyrozumiałym człowiekiem, żeby tej odezwie p. Ptasia nie uznać za rodzaj bardzo grubego wymuszania.

Władość polityczne.

Polska.

Na całym obszarze ziem polskich rośnie oburzenie przeciwko wszechpolskiej metodzie działania. W Poznańskim poseł parlamentarny i sejmowy Jan Korfanty zapowiedział w gazetach, że nie spocznie, dopóki nie wytepi stronnictwa wszechpolskiego pod Prusakiem. To znamienne, że poseł Korfanty do niedawna był sam wszechpolakiem i miał sposobność dobrze ich poznać. W zaborze rosyjskim prawie wszystka młodzież szkolna, która do niedawna tkwiła u wszechpolaków, teraz zerwała z nimi i zwalcza wszechpolaków całą siłą. U nas w Galicji poznali wszyscy wszechpolaków przy wyborach, jako najwstrętniejszych rozpijaczy i kłamców, których trzeba wytepić, aby na przyszłość lepiej się działo. — Świeżo wydał we Lwowie obszerną książkę o wszechpolakach dr Kulczycki, rodem z Warszawy. W książce tej wykazuje dr Kulczycki, że metoda wszechpolska była od początku

zgubna dla narodu i potępienia godna. Nie może im nawet udawanie zuchów i judzenie, które po wyborach się usiłują.

Konserwatyści podolscy w Galicji organizują osobne stronnictwo pod wodzą hr. Stanisława Stadnickiego z Krysowic pow. Mościska, dra Stanisława Starzyńskiego, upadłego kandydata wszechpolskiego, Tadeusza Cieńskiego, prezesa nieszczęsnej Rady Narodowej z powodu jego przewodnictwa, posła Włodzimierza Kozłowskiego, byłego prezesa byłego centrum i p. Brykczyńskiego. Nowe to stronnictwo, powstające za poparciem wszechpolskiem, przyczyni się do wyjaśnienia stosunków politycznych w Galicji i dlatego jego powstanie bardzo nas cieszy.

Prezes ukraińskiego klubu poselskiego dr Kość Lewicki w rozmowie z redaktorem gazety niemieckiej oświadczył, że Rusini chcą wejść w rokowania pokojowe z Polakami. Dałby Bóg, aby się udało zrobić jakąś zgodę, a wziąć się za bary z nędzą galicyjską.

Nowy prezydent ministrów baron Gaucz oznajmił prezesowi Koła dr Łazarskiemu, że pragnie utrzymania dobrych stosunków z Kołem polskiem i że potrzebuje poparcia Polaków w polityce.

Z obcych stron świata.

Austria. Rada państwa zbiera się 17 bm. Dnia 18 bm. wygłosi cesarz mowę tronową. Sesja letnia Rady państwa ma być krótka, albowiem kluby poselskie żądają odroczenia ważnych spraw do jesieni.

Turcja grozi ciągle wojną przeciw Czarnogórze, której zarzuca podniecanie powstania w Albanji. Car rosyjski zagroził carowi czarnogórskiemu odebraniem subwencji, jeżeli nie zaprzestanie dawać schronienia powstańcom.

Anglja oświadczyła Niemcom, że nie dopuści do zajęcia przez nie żadnego portu na wybrzeżu marokańskim dla floty niemieckiej. To wywołało silne pogorszenie się stosunków między obydwu temi państwami. Konserwatyści pruscy prą do wojny.

Przy wszelkich zebraniach i uroczystościach pamiętajcie o swoim chłopskiem Stronnictwie!

Na świętach, weselach i chrzcinach powinien się znaleźć bodaj jeden ludowiec, któryby wezwał do dobrowolnych datków na Stronnictwo i urządził składkę.

Ludowiec, który pręnumerując lub kupując wspomaga wroga P. S. L. gazety, działa na szkodę własną i wszystkiego ludu.

W sprawie pisarzy gminnych.

W ostatnim „Przyjacielu Ludu” zamieścił pan Kania artykuł w sprawie pisarzy gminnych, którego wywody, przyznać muszę bardzo mi się po-

dobają. Ze strony pisarzy gminnych należy się p. Kani, jako jednemu z najświetlejszych naczelników gmin, za poruszenie tej sprawy, pełne uznanie.

Wiadomo przecież każdemu, że uczciwy i sumienny, a przytem i rozumny pisarz gminny jest prawą ręką naczelnika gminy, a nawet wprost do brodziejem danej gminy. Bo proszę pomyśleć, ile jemu przechodzi najrozmaitszych spraw przez ręce i ile on przez to oddaje usług ludności. Tak np. ktoś zburzy dom i nie doniesie o tem do starostwa. Dom już nie istnieje kilka lat, a jemu wciąż podatek wymierzają i płaci go niesłusznie, a tylko przez swoją nieświadomość. Jeżeli zaś pisarz gminny jest rozumny i chce ludowi dobrze zrobić, to w powyższym wypadku doniesie sam do właściwej władzy, że dom ten i ten został zburzony i podatku wymierzać więcej nie należy. Podobnych przykładów mógłbym setki całe przytoczyć.

Jeżeli jednak pisarz gminny ma spełniać należycie swoje funkcje, trzeba go odpowiednio wynagradzać, trzeba mu zabezpieczyć byt, trzeba mu dać sposobność kształcenia się, bo dzisiaj wszystko idzie z postępem czasu, a zatem i pisarz gminny musi być nowoczesnym człowiekiem, a nie zacofanem, bo z takiego gmina ma tylko stratę, a nie korzyść. Dlatego też powinno się żądać od tych, którzy obecnie chcą być pisarzami, aby mieli kurs pisarski przy Wydziale krajowym. Twierdzę stanowczo, że na kursie bardzo dużo można nabyć niezbędnych wiadomości, które z pożytkiem w gminie zużytkować można. Od pisarza gminnego trzeba dużo żądać (i władze żądają) ale trzeba go koniecznie za jego pracę po ludzku wynagradzać. Rząd powinien koniecznie w tym względzie przyjść z pomocą, względnie wynagradzać sam pisarzy za poruczony zakres działania.

Sprawą pisarzy gminnych powinni się zająć nasi posłowie parlamentarni i sejmowi i przypomnieć rządowi, że są ludzie, którzy mu w jego czynnościach dalej za darmo pracować nie będą. Tego od naszych posłów mamy prawo żądać, a pp. posłowie powinni nas w tej sprawie poprzeć. A gdy sprawa pisarzy gminnych będzie uregulowaną, wtenczas będziemy prowadzić dysputę, czy ma być pisarz egzaminowany, czy nie. Bo dzisiaj niejednemu egzaminowanemu nie chce się pisarstwem zajmować, a to z tego powodu, że wynagrodzenie jest za małe. Cóż dziś znaczy 100, 200 a chociażby 300 koron rocznej płacy. Dlatego też usilnie jeszcze raz apeluję do naszych panów posłów, aby sprawę pisarzy gminnych wzięli do serca i do uregulowania takowej usilnie dążyli. Naszym zaś obowiązkiem będzie przez sumienną i uczciwą pracę pomagać ludności w gminie i spełniać oehoczo przyjęte na siebie obowiązki.

Józef Mielecki.

KSIĘGARNIA

D. E. FRIEDLEINA

Kraków — Bynek 17.

Książki na nagrody

Katalog na żądanie bezpłatnie

Wójt i pisarz gminny.

W gminie powinni ci dwaj dostojnicy gminni być wzorem dla całej gminy. Jak wójt tak pisarz odpowiedzialni nie tylko honorem, ale i majątkiem. Wójt przedstawia powagę — pisarz gminny obrotność i zręczność gminy.

Dążąc całemi siłami do podniesienia poziomu tych dwóch najważniejszych urzędów — powinniśmy dążyć, aby i pisarz gminny był gospodarzem, albo przynajmniej członkiem gospodarskim z tej samej gminy. W takim razie pisarz gminny, znając i współczując we wszystkich sprawach z gminą i tem samem dbając o honor i pożytek gminy, będzie prawdziwą pomocą. Rada gminna jest i będzie w razie danym kontrolą czynności obu — bo nie zawsze można sprawiedliwych wybrać i wiedzieć, co pod skórą siedzi.

Mając taki zespół wójta z pisarzem — możemy dużo spraw, które obecnie c. k. sąd rozstrzyga — polubownie w gminie rozstrzygnąć. Znacnie zapewne z praktyki wiele niepotrzebnych jazd, biegań, którychby sobie oszczędziła gmina, gdyby się o poważny urząd pisarza gminnego postarała. Pamiętać trzeba, że człowiek uczciwy i obrotny decyduje o ważności zajmowanej posady — a nie paragrafy.

Więc na pisarza gminnego powinien być taki sam wybór, jak na wójta, tę samą wagę powinniśmy temu przypisywać, a i zapłacić może gmina lepiej. To są moje zapatrywania, z którymi się dzielę.

Kazimierz Wolniewicz.

„Przyjaciel Ludu“ jako organ P. S. L. powinien mieć więcej prenumeratorów, niż wszystkie inne gazety razem. W takim razie wpływ „Przyjaciela Ludu“ przeważa inne wpływy.

Pogadanka o Kaszubach.

Niedawne to jeszcze czasy, gdy naród polski i kraj reprezentowała jedna warstwa społeczna — mianowicie szlachecka. Czasy się jednak zmieniają. Potomkowie dawnego »szlacheckiego narodu«, albo się wynaradawiają, albo względem ojczyzny zachowują się obojętnie, a tylko część pewna przechowuje tradycje narodowe. Z rozparcelowaniem dworów jednak zatraci ona swą odrębność i prędzej czy później utonie w potężnych szeregach ludu wiejskiego i miejskiego. Czasy dzisiejsze wysuwają na widownię warstwy nowe — warstwy ludowe. Upadły sztandar narodowy bierze w swe ręce lud i sięga po ten ster, którym dotychczas inni kierowali. Lud rolny i robotniczy zbudził się w Królestwie, Galicji i Poznańskiem do narodowego życia, a zbudził się nawet na tych placówkach, które zwykliśmy uważać za stracone dla polskości, jak np. na Górnym Śląsku, lub w Prusach książęcych, a nawet na Pomorzu — wśród Kaszubów! — O tych ostatnich pragnęlibyśmy coś niecoś powiedzieć.

Jeżeli rzucimy okiem na mapę ziem polskich, a to na obszary położone nad morzem Bałtykiem,

ciągnące się od lewego brzegu Wisły na zachód, to zobaczymy siedziby Kaszubów. Jest tam siedm miast, o których mówi poetka, że oddawna kłóć się, które z nich jest stolicą Kaszub, a są to:

Gdańsk miasto liczne,
Kartuzy śliczne,
Święte Wejherowo,
Łębork, Bytowo,
Cna Kościerzyna,
I Puck perzyna.

Kraj ten, zwany Pomorzem, dzisiaj tworzy dwie prowincje państwa pruskiego, a mianowicie »pomorską« i Prusy zachodnie, które za czasów Polski zwano »królewskiem«. Wydarli je Polsce w czasie rozbiorów królowie pruscy, rządzący prusami »książęciami« i Brandenburgią.

Pomorze pierwotnie zamieszkiwały ludy słowiańskie, jak Obotryci, Lutycy, atoli ludy te wyniszczyli Niemcy ogniem i mieczem. Miejsce ich zajmowały falangi kolonistów niemieckich, którzy resztę germanizowali. (Kto chciałby się coś o tym wielkim procesie słowiańsko-niemieckim dowiedzieć, niech przeczyta sobie książeczkę J. K. Kochanowskiego p. t. »Początki walki słowiańsko-niemieckiej nad Bałtykiem«, którą to książeczkę można za 26 centów nabyć w każdej księgarni). Niby żywy pomnik, świadczący o tem, iż Słowianie mieszkali na Pomorzu, pozostała garść ludu kaszubskiego. Kaszubi przechodzili rozmaite koleje: już to byli poddanymi własnych książąt pomorskich, już to musieli nosić jarzmo krzyżackie, już to podlegali Polsce. W czasie tych historycznych przejść szlachta kaszubska zniemczała, pozostał jedynie lud uprawiający nieurodzajną, piaszczystą ziemię i zajmujący się rybołóstwem. Obok tych zajęć dzisiejsi Kaszubi wędrują za zarobkiem po pańskich dworach i po miastach. Znajdziesz ich w Niemczech i w Ameryce. Ot! los biednego Kaszuby nie różni się od losu i doli ludu Galicji i Królestwa! Kaszubów jest 140 tysięcy, czyli mniej więcej tyle, ilu mieszkańców ma Kraków. Lud ten zachował strój, zwyczaje i obyczaje dawne, a posiada skarb prawdziwy w postaci pięknych bajek. Brak mu za to oryginalnej pieśni ludowej, a ta co jest, nie jest rodzimą, tylko przejętą z innych części Polski, a wymawianą po kaszubsku.

Oto np. pieśń o ulanie:

Ulan piękny, ulan ładny,
Ulan do dziewczętów śladny.
Ulan ściska i całuje,
Ożenie się obiecuje!
Hej, ostrożnie z ulanami!
Bo ulanie z ostrągami
Po pokoju chodzą!
Fejci kurzą, a panny burzą —
Po pokoju chodzą — —

Jak zaś wygląda prawdziwy język, taki jakim mówią Kaszubi, to uwidoczní nam smutny — jak Kaszuby — wierszyk jednego z poetów kaszubskich. Otóż poeta ten biada, że na Kaszubach,

— Smutno, jak cieją na — smentorzu,
Tam gdzie piérwy było gwesnie —
Dówno óni pochowali
Naszê spiewé, naszê piésnie!

i pisze dalej Kaszubom:

Za to, zósta pochowali
Naszê piésnie, naszê spiðwé

— — — — —
Za to Panbóg waju kórze
Wszêdze: — W polu, łáce, borze! —

Z tych urywków ocenić można, jak mowa kaszubska podobna jest do dziś dnia jeszcze do mowy naszej, mimo tak długiego niemczenia Kaszubów.

Oczywiście, że różni badacze języków, rozmaicie zapatrują się na stosunek mowy kaszubskiej, do polskiej, jedni twierdzą, że mowa ta nie jest polską, inni przeciwnie — lecz ta młocka uczonych na rzecz nie wpływa. Kaszub chłop w to się nie bawi, lecz uważa siebie za Polaka, głósuje na kandydatów polskich, czytuje polskie gazety, przy spisach ludności mimo presji rządowych wielką część podaje się za Polaków. Trzeba bowiem wiedzieć, że rząd pruski, nie mogąc się pogodzić z łącznością Kaszubów z resztą Polaków, wbija ustawicznie między jedną i drugą stronę klin, wmawiając w Kaszubów, że oni są Niemcami, albo narodem kaszubskim, a nie polskim. Cała ta robota dokonuje się w myśl potwornej zasady »dziel, a nad podzielonymi panuj!« Wśród Kaszubów taki separatyzm chciał zaszczerpić syn kowala Dr Cejnowa, choć nie z podniety wrogów — lecz to mu się nie udało. W przeciwieństwie do tego ruchu, jaki zamierzał wszcząć Cejnowa, powstał nowy ruch tak zwany »młodokaszubski«. Oto synowie ludu, którzy pokóńczyli wyższe szkoły, nie chcą iść na służbę do Niemców, nie chcą rozbijać jedności narodu polskiego, lecz owszem celem ich jest całkowite zdobycie Kaszubów dla Polski. A tej łączności koniecznie potrzeba, gdyż wróg nie śpi! Rząd pruski, choć wmawia w Kaszubów, że oni Niemcy, że oni Kaszubi, a nie Polacy, ten rząd ani na cal nie popuszcza Kaszubom, lecz tak ich gnębi, jak resztę Polaków. W szkołach, nawet w kościele narzuca język niemiecki, dopuszcza szykan przeróżnych, ustanawia prawa wyjątkowe, takie same, jak dla reszty Polaków, wskutek których jeszcze przed Grzymałą wpadł chłop kaszubski Jan Pepliński na myśl mieszkania w wozie. Miejsce komisji kolonizacyjnej, która tu nie może kupować dla chłopów niemieckich ziemi, boby na tak kiepskiej nie wyżyli, zajmuje rząd, który wykupuje od chłopów polską ziemię i sadzi na niej lasy rządowe, do których sprowadza na leśnych Niemców. Słowem rząd pruski chce gwałtem Kaszubów wyrzucić z od-

wiecznych siedzib. Rozum też każe dążyć w tym wypadku do jedności, która może dodać siły. Dla tejto zasady jedności i dla ratowania kultury polskiej pracuje ruch »młodokaszubski«. I ci »młodzie« naprawdę krzątają się. Oto wydają pismo poświęcone sprawom kaszubskim pt. »Gryf«, zamierzają wydawać pismo i książeczki popularne kaszubskie dla ludu, w których będą nawoływać lud do pracy ekonomicznej, do szanowania języka, zwyczajów, obyczajów, strojów. A to wszystko ma ogromne znaczenie, bo w ten sposób uratuje się ich dla polskiej kultury.

Kultura bowiem polska, która do niedawna była szlachecką, wobec zaniku tej warstwy, musi się oprzeć na warstwach ludowych i stać się ludową, a więc i lud kaszubski powinien coś do ogólnego ludowego dorobku kulturalnego od siebie dorzucić, tembardziej, że kultura polska ma i mieć będzie ogromne znaczenie, bo ona wszak świadczy przed całym światem, że: »Polska jeszcze nie zginęła!«
Józef Putek.

Lis i ptaszek.

Lis zapragnął ptasich piórek
I wdrapał się na pagórek,
Gdzie na stromym, śliskim brzegu
Były ptaszki na noclegu.

Zbudził się ptak lekkopióry
I z szczeliny fru! do góry, —
Lis ku niemu zdradnie skoczył —
I w przepaść się z wyciem stoczył!

Śpiewa ptaszek lecąc w pole,
Lis skowytem kończy w dole.
Niechże o tem wie obłuda,
Że do czasu się jej uda. —

Ferdynand Kuraś.

OKRUSZYN.

Przyjaciół! Ludowców w okręgu Wadowicko-Myślenickim proszę bardzo, aby zaniechali porachunków wyborczych. W szczególności bardzo proszę, aby stanowczo ustała wszelka walka przeciw rzecznikom kandydatury posła Banasia. Za to, że choć przez nas zwalczany, po wyborze pozostał ludowcem i do klubu posłów P. S. L. przystąpił, należy się posłowi Banasiowi i jego przyjaciołom tylko podziękowanie od każdego prawdziwego ludowca.

Stapiński.

Podziękowanie i prośba. Szanowni Bracia włościanie z okręgu Łańcut, Przeworsk, Leżajsk! Za wszelkie trudy i pracę, jaką ponieśliście podczas

Każda gospodyni,

dług reguły największej staranności już także w skawińskiej fabryce się wyrabia.

Ten wyśmienity krajowy wyrób polecamy najusilniej.

która życzy sobie dobrą kawę sporządzić, używa — prawie z zamiłowaniem — »prawdziwą Franck'a z młynkiem do kawy«, którą we-

wyborów, składam Wam staroposkie „Bóg zapłać”. Upraszam Was również, abyście byli tak dobrzy i donieśli mi gdzie i jakie były nadużycia wyborcze, czy to ze strony władz, czy innych czynników. Dochodzą mnie wieści, iż znajdują się jeszcze tacy przyjaciele ludzkości i postępu ducha, iż radziby byli zawsze i wszędzie wodzić włościan na pasku, a szczególnie podczas wyborów. Kiedy jednak włościanie dali dowód swej dojrzałości politycznej, to aby się zemścić za wybory, nie robią tego, co do nich należy, ale odsyłają z wszelkimi sprawami do Jachowicza. Otóż, gdziekolwiek w ten sposób postępują, proszę o doniesienie, aby im dać nauczkę, że w ten sposób postępować się nie godzi. Jeszcze raz składam Wam Bracia Włościanie podziękowanie i oświadczam, że wkrótce starał się będę stanąć osobiście przed Wami, aby Wam podziękować.

Wam szczerze oddany *Jachowicz, poseł.*

Liczbę świąt zmniejszył, bardzo znacznie Ojciec św. Oto polecił w świeżo wydanej encyklice skasowanie prawie wszystkich świąt prócz niedziel. Nawet drugie święto Wielkiej nocy, Bożego Narodzenia i Zielonych świąt, święto Bożego Ciała, św. Józefa itd. zostają zniesione. Pobudką do tego ważnego zarządzenia była troska, aby narody katolickie przez częste świątkowania nie pozostawały w tyle poza niekatolikami.

Podziękowanie. Panu Antoniemu Rakoczemu, leśniczemu w Brzyskach, poczta Kołaczyce, za dobry pomiar gruntu i stawienie się na termin do sądu w Jaśle z pomocą w naszej sprawie procesowej. Panu Jakóbowi Madejowi, posłowi w Ujeździe, w tej samej sprawie za stawienie się na termin z nami. Panu drowi Feliksowi Warchałowskiemu, adwokatowi w Jaśle, za energiczne prowadzenie sprawy z obszarnikiem w Skołyszynie, który nam wrócił kosztą grubo po wygraniu procesu, za co im składamy staropolskie „Bóg zapłać!”

Lipnica górna. *Józef Syrdak, Jędrzej Grosek.*

Podziękowanie „Wiśle”. Podpisany składam publiczne podziękowanie Towarzystwu asekuracyjnemu „Wisła” za sumienne i szybkie wypłacenie mi szkody. Dnia 19 czerwca br. w nocy uderzył piorun w moją stodołę, a z powodu utrudnionego ratunku zgorzała stodoła i dom, ubezpieczone w Towarzystwie ubezpieczeń „Wisła”, które zaraz wysłało na miejsce swego likwidatora i część odszkodowania wypłaciło mi przy likwidacji, a resztę dostałem w kilka dni. Z tego powodu polecam każdemu — w imię jego własnego dobra — aby ubezpieczał się tylko we „Wisła”, bo i rychło dostanie pieniądze i nasza krwawica chłopska zostanie w kraju, a nie pójdzie do kieszeni czeskich lub niemieckich Towarzystw. Brońmy się bracia przed obcymi, póki czas, a popierajmy swoje własne chłopskie Towarzystwo.

Antoni Hańba, wójt z Chlebnej, pow. Krosno.

Szlachetny czyn. Z 6 na 7 b. m. około pół do 12 w nocy wybuchł pożar w Jaworniku u Jana Szlachetki, zwanego „pudlem”. Wszyscy spali twardym snem, gdy dom nad nimi się palił. Na szczęście o dwa stajania od domu gościńcem prze-

jeżdżał poseł dr Banaś, a widząc wszczynający się pożar, skoczył z wozu i pędem pobiegł ku domowi, pobudził ludzi, wskoczył do stajni, wypuszczał konie i bydło i jął się ratowania. Pobiegł do sąsiednich domów, pobudził ludzi i wzywał do ratowania, nareszcie zniszczenie wielkie widząc gospodarstwa, dał gospodarzom tym nieszczęśliwym zapomogę i odjechał do domu do Kalwarji. Takich ludzi więcej trzeba.

Walenty Wilkołek.

Powódź. Wskutek trzydniowego ulewnego deszczu wylała rzeka Prut, zrywając tamę, dzielącą ją od młynówki. Miasto Kołomyja stoi pod wodą. Prąd wody wywraca wozy na ulicach.

Z Bukowiny donoszą nam. Klęska powodzi, która nawiedziła Bukowinę, jest jedną z największych, jaka kraj ten kiedykolwiek dotknęła. Zasięwy 5 gmin zostały zupełnie zniszczone. W wielu miejscowościach powódź przyszła tak nagle, że mieszkańcy pozostawili swe mienie i uciekli na dachy.

Siła naporu wody była tak ogromna, że wiele domów zostało zburzonych. Mniejsze budynki drewniane poszły z wodą. Rzeka Prut unosi mnóstwo wyrwanych z korzeniami drzew, dachów i trupów zwierząt. Znaczne obszary nadbrzeżne są zamulone i zarzucone kamieniami. Na 14 kolejach lokalnych ruch wstrzymano. Szkodę oceniono dotychczas na kilka milionów koron. Prut dalej wylewa. W całym kraju woda zabrała wiele mostów. Komunikacja na wielu drogach przerwana. Szczególnie są dotknięte powiaty Storożyniec, Suczawa, Waszkowce i Wyżnica. W Chilsen i Pójeni w pow. suczawskim mieszkańcy są w niebezpieczeństwie. Wysłano tam wyprawy ratunkowe. W dotkniętych gminach ogromna nędza. Rząd krajowy rozpoczął akcję ratunkową. Ofiar w ludziach dotąd niema.

Wylała również rzeka Czeremosz, czyniąc nieobliczone szkody.

Stan wody na Prucie jest o 30 cm. wyższy, od najwyższego jaki dotychczas notowano. Wojsko pracuje nad ratowaniem ludności.

Ostatnie wiadomości donoszą o opadaniu wody.

Trzęsienie ziemi ra Węgrzech. Z miasta Keczkemet nadeszła straszna wiadomość o trzęsieniu ziemi, wskutek którego w samem Keczkemet zawało się 100 domów. Cały szereg miast leży w gruzach, ludzie w popłochu puciekali, nędza ogólna, szkody wprost nieobliczalne. W ratuszu, w Keczkemet, ani jeden pokój nie pozostał nieuszkodzony. Po korytarzach leżą gruzy. Ani jeden dom nie pozostał cały. Koszary huzarów i dwa pawilony domu sierot musiano opróżnić. Mur ogniowy gmachu przełożenstwa gminy luteranńskiej i dom lekarza Lengyela runął; lekarza i jego żonę wydobyto nieprzytomnych z pod gruzów. Kilkanaście kobiet dostało ataku obłąkania; musiano je umieścić w szpitalu. W mieście ogromne przerażenie. Liczne gmachy publiczne mocno są uszkodzone. Jedna z wież kościelnych grozi zawaleniem się. Zegar wieżowy stanął. Trzęsienie trwało 15—20 sekund i było nadzwyczaj silne. Część dworca się zawaliła, jeden strażnik kolejowy zgi-

nał, wiele osób zostało ciężko poranionych. Dworzec dla publiczności zamknięty. W pobliżu miasta poczęły tryskać gorące źródła siarczane, a na krótki czas przed trzęsieniem ziemi niebo było czerwone jak krew. Pewna młoda kobieta, która spała na polu, dostała ze strachu obłąkania. W Keres runęło wiele budynków. Dwie osoby zginęły. W Szegedynie i Jaworznie również odczuło trzęsienie ziemi.

Trzęsienie ziemi odczuło ponadto w Budapeszcie, w Hodmezewasarahely, w Solnok Tisa Feldwar, Kaloczy, Gedelle.

W Czegled runęło 50 kominów. W Nagy Keres nie ma ani jednego domu nienaruszonego. W Hegytanie zawalił się dom i pogrzebał w gruzach właściciela domu, wraz z 9-giem dzieci.

W mieście Keczkemet pękła ziemia obok zawalonego domu i z czeluści buchnęło gorące błoto, przy równoczesnem wydobywaniu się gazów siarczanych. Z wnętrza ziemi wydobywa się masa koloru niebieskiego, podobna do piasku. (Czyby może wulkan błotny?).

W Budapeszcie zapadła się ziemia wskutek trzęsienia ziemi na przestrzeni 30 metrów. Szczelina wypełniła się momentalnie wodą z rur wodociagowych; wskutek czego utonęło w niej 3 pary koni. Ludzi uratowano. Jest możliwość tworzenia się dalszych rozpadlin.

Prześladowanie ludowców w Nizankowicach. Tutajsi wszechpolacy, przez swego naganiacza inspektora policji Karola Małeka, wywierają na ludowców swą zemstę i prześladowanie. I tak chodzi pan inspektor do ludowców, którzy mają sklepy i odgraża się, że jak będą czytali »Przyjaciela Ludu« to inteligencja przestanie brać towary, a sam przeprowadzi rewizję i konfiskatę towarów. Pan inspektor, który tu mówiąc nawiasem potrzebny jak dziura w moście, niech lepiej pilnuje siebie, by się nie zapijał nocami po szynkach i nie wyprawiał awantur, bo jak się jego urzędowymi kawalkami zajmie »Przyjaciela Ludu« i posłowie ludowi, którzy potrafią prześladowanych wzięść w obronę, to może mu jego władzy na nie długo starczyć. Drugim takim naganiaczem jest Michał Dembek murarz, który pijąc po szynkach nazywa naszą gazetkę »przyjaciela brudu«. Nie dziwnego, że ma ciągłe na myśli i na języku brud, bo przecież te brudy zaprowadziły go za kratki sądowe.

Tylko taki zawołoka jak inspektor Małek lub prusak Dembek, może być perłą naszych wszechpolaków, ale porządni i uczciwi mieszczanie ze wstrętem się od nich odwracają. *Ludowcy.*

Wielka burza gradowa nawiedziła dnia 3 bm. powiat rohatyński. Ziarna gradu dochodziły wielkości jaja kurzego, stanowiły przeciętnie 6—7 cm. średnicy. Jakkolwiek grad padał tylko 5 minut, spustoszył doszczętnie wszystkie plony, uszkadzając mnóstwo budynków. W Byble i sąsiednich wsiach, na które burza się rozciągnęła, niemal wszystkie domy bez szyb i ram, z wielu uszkodzonymi dachami, do czego przyczynił się też silny wiatr. Kupy gradu w cieniu pod lasem leżące można było widzieć jeszcze w 24 godz. po klęsce.

Śmierć w studni znalazł w Kołomyi uczeń Jan Bajewski. Nabierając wody przechylił się i wskutek uderu sercowego runął do studni, gdzie go znaleziono nieżywego.

Rozgnieciony na miazgę został w Rzeszowie młody robotnik we fabryce dachówek niejaki Michał Zawisłak. Rzucił on glinę na pracującą dziewczętą, nagle potknął się i wpadł pod wygniatacz gliny ważący 50 tysięcy kilogramów, który go rozgniół na miazgę.

Rozruchy chłopskie w Rumunii. Niemoralny stosunek obszarników do chłopów w Rumunii, polegający na wyzyskiwaniu chłopów w sposób niebywały, daje co jakiś czas powód do rozruchów chłopskich, kończących się często krwawo. W ostatnich dniach wybuchły groźne rozruchy we wsi Ruka, spowodowane tem, że właściciel obszaru dworskiego polecił wyciąć drzewo na spornym kawalku. Wzburzeni tem chłopci poniszczyli wiele zabudowań dworskich i plony w polu. Sprowadzono wojsko do uśmierzania rozruchów, wskutek czego przyszło do krwawej walki między chłopami a wojskiem. Wielu chłopów jest rannych, kilkunastu padło trupem na miejscu od kul karabinowych. Żołnierze znęcali się w okrutny sposób nad chłopami. Wskutek ogólnego oburzenia po wsiach w Rumunii obawiają się dalszych rozruchów.

Ofiarą naciągaczki padła służąca Kasperkiewiczówna, od której oszuska niejaka Wiktorja Chychel wyłudziła 270 Koron, pod pozorem wydatków na szukanie jej narzeczonego. Chychłowa pieniądze brała, a gdy się narzeczonego nie zjawiał, zniecierpliwiona dziewczyna poszła ze skargą na policję, która Chychłową aresztowała.

Upały w Ameryce dochodzą wprost do niebywałych rozmiarów. Szpitale są przepełnione, a lekarze nie mogą dać rady akcji ratunkowej. W mieście Montreal w Kanadzie zginęło dotychczas 406 ludzi na udar, z tego w jednym dniu aż 89.

Z Ameryki.

Od czasu jak zacząłem czytać »Przyjaciela Ludu«, poznałem cele P. S. L., jak energicznie pracuje ono dla sprawy chłopskiej i dla ulżenia naszej twardej doli. Bo P. S. L. nie mało dla nas chłopów dobrego zdziałało, to też należy się od nas uznanie Stronnictwu ludowemu, a szczególnie naszemu czcigodnemu prezesowi Stapińskiemu.

Wiemy to dobrze, jak chłop polski był traktowany od inteligencji i wszelkich biurokratów, kiedy był zmuszony stanąć w jakim urzędzie; jak ten chłop przygotowywał się do tego aktu, dla niego tak ważnego, ażeby tenże jak najlepiej wypadł, żeby biedny chłop nie wyleciał czasem jak z procy za drzwi — co się trafiało nie rzadko. To też słusznie ten chłop polski niejako drżał przed każdym surduciarzem dworskim i nie-dworskim. Nie mam tu na myśli tych czasów, kiedy to nasza Polska cieszyła się wolnością, z czasów pafiszczyńnianych, kiedy chłop polski stanowił własność prywatną swego pana, kiedy był uwalniany

tylko za siłę roboczą, bo tych czasów nie potrafiłbym opisać. Ale pomnijmy na te czasy, które pamiętamy, a zobaczymy, że dawniej nas gorzej traktowano, aniżeli dzisiaj. Aczkolwiek jeszcze i dzisiaj nie mamy tego wszystkiego, co nam się słusznie należy. To też, Bracia chłopie, łączmy się w tę wielką armię, łączmy się pod sztandarem P. S. L. Przez organizację, byśmy zdobyli te prawa, jakie się nam należą. Możemy wybierać swoich posłów chłopskich, którzy jedyni pracują dla sprawy chłopskiej. Więc korzystajmy z tych praw w całej pełni, jakie posiadamy. Nie czekajmy na niczyją pomoc, bośmy się już dosyć naczekali. Ale przeciwnie wierzymy silnie w to, że nasza przyszłość zależy od nas samych, a nie od kogo innego. Czytajmy chętnie »Przyjaciela ludu« i oświecajmy się ile możności, bo nam pod tym względem bardzo dużo brakuje w porównaniu do innych narodów. Świat współczesny jest na drodze szybkiego rozwoju. Na co dawniej potrzeba było dziesiątek lat, to dzisiaj się robi w jednym dniu. Dlatego nam potrzebna jest oświata. Wszystkie narody doszły przez oświatę do dobrobytu, bo tylko człowiek oświecony może pracować dla dobra własnego i dla dobra społeczeństwa. Ale człowiek ciemny, choćby chciał, nie może zrobić nic dobrego dla siebie, a tem bardziej dla społeczeństwa, bo nie wie, jak.

I może nie jeden z czytelników zapyta się, jak też wogóle Polacy w Ameryce stoją? Otóż powiadam, że źle. Bo my tu w Ameryce znajdujemy się pomiędzy ludźmi więcej od nas cywilizowanymi, więcej przedsiębiorczymi, gdy my tych przysług nie posiadamy. Nic dziwnego więc, że zajmujemy częstokroć najgorsze miejsca i musimy wykonywać ciężką pracę fizyczną, tracąc przy tem najlepsze siły i to za niskiem wynagrodzeniem. Niech żyje lud polski zjednoczony w P. S. L.!

Andrzej Zięzio, wychodźca z Galicji.

O czem piszą nasi Amerykanie?

Kto się uważnie wczyta w listy, jakie nadsyłają do redakcji do druku chłopie, którzy za zarobkiem wyjechali do Ameryki, tego musi uderzyć, że wszyscy oni piszą jedno i to samo. Nie jeden mógłby się nawet zdziwić tą jednostajnością treści — kto się jednak wsłucha uważnie i wmyśli w znaczenie tej jednostajności, tego to musi silnie zastanowić. Jakby jakiś jęk serdeczny, błaganie gorące rwie się z tych listów do rodaków wołanie: »oświata i organizacja!«

I dlaczegoż to? Czyżby oni nie mieli stamtąd już nic więcej do pisania? O jest i mnogo rzeczy do opisywania, ale każdy z nich przedewszystkiem wypisuje to, co mu na sercu najbardziej leży.

Każdy z nich jechał z kraju za morze, by tam ciężką i niszczącą zdrowie pracą uciulać kilka centów i poratować upadające w kraju gospodarstwo. Z rozkoszy ani z ciekawości żaden tam nie pojechał. Tu w kraju bieda go gnioła, po-
dłki i długi przytłaczały, a ziemia nie wydawała mu, ileby mu było potrzeba, więc też poze-

gnawszy żonę i dzieci, ze łzą w oku pojechał w świat daleki, na niepewne rzucając siebie losy.

I cóż tam przedewszystkiem zobaczył? Oto zupełnie coś innego, aniżeli tu w kraju. U nas w kraju tak się nazywa, że jak ojciec i dziad siał tak i syn i wnuk sieje i tak ze wszystkiem. A ilu to umie czytać? A tymczasem świat biegnie naprzód, uczeni czynią najrozmaitsze doświadczenia i udoskonalają wszystkie gałęzie ludzkiej pracy. Te udoskonalenia rozechodzą się następnie drukiem między ludzi, którzy czytają, notują, piszą, liczą i w praktyce to stosując, dochodzą do pomysłowych rezultatów. Kto się przypatrzy tylko niemieckiemu koloniście, ten od razu zauważy, że Niemiec dobrze będzie żył na tym kawałku pola, na którym chłopu polskiemu powodzi się znacznie gorzej. A czemu? — Zapewne, wiele się składa na to przyczyn, ale jedną z najważniejszych jest i ta, że ów Niemiec czyta i uczy się ciągle udoskonaleń i zastosowuje u siebie to, co dla niego najlepsze. A co to czyni? — Nie co innego, jeno oświata!

Ale chłop, gdy przyjedzie do Ameryki, zobaczy jeszcze więcej. Zobaczy on tam jaką zaciętą walkę toczą tam ludzie pracy z wyzyskiem innych i jak ci pracujący trzymają się dzielnie i zwyciężają tylko dzięki silnej organizacji. Widzą oni to wszystko i zostają tem wszystkiem olśnieni i mimowoli zwraca się ich myśl do starego kraju.

A jak u nas w Galicji? — pytają sami siebie. I widzą tam dopiero jasno, jaki ten chłop wsi biedny, jak nie umie wyzyskać ziemi, widzą bowiem, że taki Niemiec lub Anglik znacznie więcej zboża wyprodukuje na tym samym kawałku ziemi, co u nas chłop — i widzą jaki chłop słaby wobec innych warstw ludności, jaki niezaradny i jak się bronić nie umie i nie może.

To też żal w nich wzbiera i pierwsze, co im z pod pióra wypływa, jest krzyk błagalny do rodaków: »uczcie się, bo oświata jest podstawą dobrobytu — organizujcie się, bo organizacja jest podstawą siły!«

I tak jest w istocie! Nam wypada do tego dodać to jedno »Daj Boże, by to wołanie rodaków z Ameryki co rychlej w czyn się zamieniło!«

DZIAŁ ROLNICZY

Politykujące towarzystwo rolnicze w Limanowej.

Spodziewać się należało, że po zorganizowaniu powiatowych towarzystw rolniczych, praca nad podniesieniem produkcji rolniczej ożywi się znacznie i przyniesie obfite owoce. Niestety obsadzanie posad w nowych towarzystwach protegowanymi jednostkami bez kwalifikacji, a w wyższym jeszcze stopniu, oddanie zarządów w ręce znie-
nawidzonych klik powiatowych, udaremniło w wielu razach skuteczną działalność i jest przyczyną że towa-
rzystwa rolnicze kuleją. Odstrasżającym przykładem

jest powiatowe towarzystwo rolnicze w Limanowej. Rządy w tem towarzystwie zagarnęła zniechędzona klika, złożona z marszałka Rady powiatowej Marsa, sekretarza Rady powiatowej wszechpolaka Becka i ks. Łazarskiego.

Sekretarz Rady powiatowej, a równocześnie urzędnik towarzystwa zaliczkowego, wszechpolak Beck, który za swą gospodarkę w powiecie został przed kilku miesiącami publicznie na rynku przez wójta z Sowlin Mamaka wypoliczkowany, objął kierownictwo agitacji wszechpolskiej, pociągając urzędników Rady powiatowej i towarzystwa rolniczego w wir agitacji.

Towarzystwo zaliczkowe groziło wypowiedzeniem pożyczek, browar prezesa towarzystwa rolniczego wydawał karty głosowania robotnikom z wyciśniętą stampilią Ptasia, urzędnik Rady powiatowej Mucha organizował bojówki wszechpolskie w Mszanie dolnej.

Pan Holzer inspektor hodowli urządził pod swoim nazwiskiem wiece wszechpolskie pod gołym niebem. Zdaje się, że pieniądze za traktaty handlowe, z których inspektor hodowlany pobiera pensję, powinny mieć trochę inne przeznaczenie, niż agitacja polityczna.

Naturalnie dwór w Jodłowniku za przykładem inspektora hodowli wyteżył wszystkie siły i wpływ w agitacji wszechpolskiej. A przecież ten dwór w Jodłowniku, cieszący się wysoką protekcją towarzystwa rolniczego w Krakowie, dwór, który z pieniędzy subwencyjnych pobrał dotychczas kilkadziesiąt tysięcy na cele hodowlane, dwór, w którym niemal każdy kolek w płocie jest subencjonowany, powinien poczuwać się do pewnej solidarności z rolnikami, a nie z wszechpolskimi urzędnikami. Ofiarność dworu była rozczulającą. Dwanaście fur dworskich oddano do dyspozycji hijen wszechpolskich w dniu wyborów.

Koroną działalności towarzystwa rolniczego było wszechpolskie premiowanie bydła w dniu 24 czerwca w Limanowej. O przyznaniu wyższej lub niższej premii decydowała nie jakoś wystawionych sztuk, lecz podszepty hijen wszechpolskich. Stara krowa, pod względem hodowlanym bez wartości, została zakupiona za 500 K, ponieważ należała do agitatora wszechpolskiego. Wartość targową krowy ocenili znawcy gospodarze na 250 K. Komisja pominęła dwa buhajki Walentego Stanisza, lecz zawróciła się i przyznała dodatkowo premię, bo buhajki należały do krewnego głównej hijeny wszechpolskiej. W ten sposób pracuje się nad podniesieniem hodowli bydła.

Dzięki takiej pracy i takim stosunkom dziś towarzystwo rolnicze straciło zaufanie u ludności i potrzeba będzie lat pracy — aby naprawić błędy popełnione, odzyskać zaufanie ludności, aby praca nad podniesieniem zaniedbanego w powiecie rolnictwa była możliwa.

Spodziewamy się że krakowskie towarzystwo rolnicze wglądnie w te sprawy, zbada działalność inspektora hodowli Holzera, przestanie protegować dwór w Jodłowniku, na czem hodowla bydła czerwonego nic nie ucierpi, a tylko zyskać może.

Jan Biedron.

Podorywanie, pokładanie ściernisk.

Szybkie, o ile możności zaraz po sprzącie zboża podorywanie ściernisk jest bardzo ważną pracą, wpływa bowiem na wydobrzeńcie roli i przysię urodzaje.

Podorywka ściernisk wpływa najpierw na spulchnienie wierzchniej warstwy roli, stwardniającej pod wpływem deszczów i skwaru słonecznego, ułatwiając dostęp powietrza i ciepła.

Następnie podorywanie ściernisk zapobiega zbytniemu wysychaniu roli, przyczynia się do utrzymania wilgoci w roli, wskutek bowiem wzruszenia plugiem wierzchniej warstwy, niszczy się połączenie małych kanalików włoskowatych w roli, którymi wilgoć ustawicznie z głębi ziemi na powierzchnię się podnosi i paruje.

Wierzchnia warstwa spulchniona wprawdzie szybciej wysycha, lecz w razie deszczu lepiej nasycza się wodą.

Pod wpływem ciepła, powietrza i wilgoci resztki roślinne, ściernie przyorana rozkłada się gnieje, ziemia fermentuje jak ciasto po dodaniu drożdży, a wynikiem tego jest wydobrzeńcie ziemi, przysposobienie zapasu łatwo przyswajalnych pokarmów dla posiać się mających roślin.

Podorywanie ściernisk jest środkiem przeciwdziałającym rozmnożeniu się szkodników zwierzęcych. Wielka część tych szkodników składa w sierpniu, wrześniu jajka na młode rośliny, wyrosłe z ziarn rozsypanych przy zbiorze. Z tych jajek w parę dni wykluwają się gąsieniczki, które się żywią młodemi roślinami, przetwarzają się w poczwarki, osiadają na korzeniach, aby przebić zimę a na wiosnę rozpocząć nowy żywot. Przez podoranie jajeczek szkodników złożone na roślinach dostają się do ziemi, gdzie wskutek braku odpowiednich warunków rozwijać się nie mogą i niszczeją.

Szybkim podoraniem ścierniska chroni się rolę przed zachwaszczeniem. Chwasty trwałe, jak podbiał, skrzyp zimowy, wrażliwe na uszkodzenia plugiem, łatwiej giną.

Podorywanie ściernisk tępi chwasty, rozmnażające się z nasienia. Wskutek spulchnienia roli pobudzamy nasienia chwastów do szybkiego kiełkowania i nieraz w parę dni podorane ściernisko pokrywa się zielenią wschodzących chwastów. Bez podorywki nasiona chwastów przezimowałyby i na wiosnę zachwasciłyby posiane zboże.

Ponieważ, jak widzimy, szybkie podoranie ściernisk, spulchnia rolę, ułatwia dostęp powietrza i ciepła do cząstek ziemi, sprzyja wzbogaceniu się roli w pokarmy, reguluje wilgotność ziemi, jest jednym z ważnych środków w walce z chwastami, przeto niech każdy gospodarz stara się, aby za sierpniem i kosą jak najprędzej puścić plug.

Jan Biedron.

Powiatowy Zarząd Kolek rolniczych w Żywcu

Odbył w dniu 8 lipca br. posiedzenie konstytuujące. Prezesem wybrano p. Wł. Kępińskiego, właściciela dóbr w Moszczanicy, I wiceprezesem ks. Sadowskiego, kanonika i profesora szkoły

realnej w Żywcu, II wiceprezesem p. Stanisława Szczepańskiego, aptekarza i skarbnika PSL. w Zabłociu, skarbnikiem sekretarza Rady powiatowej p. Ringera, sekretarzem p. Ziemięckiego.

Posiedzenie to potem obradowało przeszło 3 godziny nad sprawami bieżącymi. W ożywionej i wyczerpującej dyskusji nad sprawami brali udział, prócz już wymienionych, wszyscy obecni członkowie: ks. kanonik Kołodziej ze Suchy, p. Koczur z Miłówki, p. Seweryn z Zabłocia, sędzia Krystek z Zabłocia, p. Walatek z Rychwałdu, p. Barcik z Rychwałdku i p. Kania z Łodygowic.

W dniu 29 bm. wyrusza z ramienia P.Z.K.R. z Żywca wycieczka naukowa do Limanowy dla zwiedzenia obór zarodkowych czworonogów polskich krów, jakoteż wszelkich wzorowych urządzeń gospodarczych w tym powiecie. Pożądanym będzie liczny udział uczestników.

Na wniosek p. F. Koczura z Miłówki uchwalono zająć się energicznie zakładaniem w powiecie kas Reiffeisena i do pracy tej zobowiązano wiceprezesa Szczepańskiego i nauczycieli Koczura z Miłówki i Seweryna ze Zabłocia. »Trójca organizacyjna« ma zamiar założyć te kasy w Rajczy, w Ujsolach, w Rychwałdzie, w Gilowicach, Ślemieniu i Lachowicach. Ludzie, mogący się zająć tą sprawą we wspomnianych gminach, zechcą jak najrychlej się zgłaszać do powiatowego Zarządu Kółek rolniczych w Żywcu, a sprawę podczas wakacji można załatwić i od września już te gminy mogłyby prowadzić kasy u siebie z wielkim pożytkiem dla ludu.

Uchwalono również kurs weterynaryjno-hodowlany, jakoteż i sadowniczy urządzić w Miłównie w listopadzie, grudniu lub styczniu, w miarę tego, kiedy Główny Zarząd będzie w stanie te kursy urządzić.

Uchwalono zwrócić się do Rady powiatowej w Żywcu z prośbą o wydatniejszą subwencję na rzecz P. Z. K. R.

Biuro pomocy prawnej dla członków Kółek rolniczych prowadzić będzie nadal p. sędzia Krystek.

Uchwalono zająć się ożywieniem Kółek słabiej prosperujących, starać się o stworzenie nowych Kółek w powiecie i lustrować ile możliwości najczęściej żyjące Kółka. Lustrator Barcik i teraz nie zawiedzie nadziei w nim pokładanych.

Kółko rolnicze w Żywcu założyło w rynku składnicę towarową. Przewodniczącym wybrano dra Idzińskiego. Składnica weszła w życie z wielkim rozmachem. Zaczyna iść świetnie i zadowolić może wszelkie wymagania i Kółek i osób prywatnych. Dyrektorem jest p. Milewski, nauczyciel. Polecamy ją usilnemu poparciu, bo towar sprzedawany tania a tylko doborowy. Można też kupować udziały składnicy.

Początek pracy w P. Z. Kółek rolniczych przedstawia się dodatnio, a nowy Zarząd rwie się do pracy, której w naszym powiecie wiele.

S.

Przyrządzanie lepu na muchy.

Ze wszystkich sposobów, mających na celu śpienie much w stajniach i mieszkaniach, naj-

lepszym jest użycie lepu; smaruje się nim papier lub galeczki, na które muchy siadają i tak silnie się przylepiają, że prędko giną. Kupować papier nasmarowany lepem, wypada drogo, dlatego najlepiej i najtaniej jest przyrządzić go samemu w domu podług następującego przepisu. Dwieście gramów kalafonii, sto gramów terpentyny i sto gramów oliwy rzepakowej rozpuścić razem na wolnym ogniu (ale nie należy tej mieszaniny grzać aż do wrzenia, bo zapaliłaby się). Po rozpuszczeniu dodać dla przynęty dwadzieścia pięć gramów syropu lub miodu i wszystko razem dokładnie wymieszać. Lepem smaruje się papier cienko za pomocą pędzla i rozkłada w kuchni i pokojach mieszkalnych. Dla oszczędności można użyć zamiast czystego papieru, starych gazet. Szczególnie w stajniach należy w kilku miejscach na ścianach i słupach dosyć wysoko przykleić najpierw papier, a potem posmarować go lepem.

Do wioski

O moja wiosko w zgrzebnej przyodziewie,
Co z ranną zorzą przy skowronczym śpiewie
Do pracy żmudnej kwapisz się z ochotą —
Masz ty przed sobą inną zorzę złotą,
Której słoneczność nigdy nie zachodzi,
Z której promieni moc ducha się rodzi!

Tej zorzy, wiosko, długo ty nie znałaś,
W trudzie i znoju zdala od niej stałaś —
A wszak tej zorzy cudowne promienie
Przynieść ci mogą szczęście i zbawienie.

O sielska wiosko z echem krakowiaków,
Z biciem w podkówki junackich chłopaków,
Z uśmiechem dziewczki, w wstążkach i koralach,
Nie w słońcu blasku, ale w mroku falach
Tonęłaś długie, znojne w trud twój lata,
Nieoświecona, nieznająca świata;
I choć nieznani myślą, żeś szczęśliwa,
Przecież twa dola taka kłopotliwa!
I lżę w niejednej uronisz potrzebie...
O wiosko moja — jakże mi żal ciebie!
O wiosko, czemuś tak długo nie znała
Zorzy tej, w której przyszłość twa i chwala!

O wiosko biedna, ku tej cudnej zorzy,
W której promieniach dar mieści się boży —
A kóra mianem Oświaty ochrzczona —
Obróć twe oczy i roztwórz ramiona!

Ona ci ducha oświeci, ogrzeje,
Zbudzi w twym sercu płomienne nadzieje,
Plonem bogatym obrodzi ci niwy
I niewidziane dotąd wskaże dziwy...
O sprzyjaj wiosko, tej zorzy-oświacie,
A szczęście w każdej twej zagości chacie!

Ferdynand Kuraś.

Pan kapral.

Napisał Marcin Groch.

O, pan kapral byli bardzo ostry człowiek. Bywało, gdy stanie w pośrodku, a huknie: — »antret« — to się chłopaki tak rzucą do stawania, że aż ten i ów głowami trykną do kupy. Pomaca się jeden z drugim po rozbitem czole i staje do glidu. Ale za to, jak mu komandyrkę zrobić dobrze, to ci bracie niebogo robi się jak mięśniętka, albo jeszcze lepiej, jako ten kapostrak z piórami przyjemny. Staje wtedy przed glidem, a tak słodziutko przemawia, jako ta frajla do kochanka rodnego: »psia mać mordy zachlane — jeszcze raz — ino jeszcze raz psie ścierwa, a będzie abtret«.

Hej pamiętam ja ci raz w niedzielę po południu, siedzieliśmy se w cymrze w kilku, bo reszta poszła na miasto. Ciemnawo zaczynało się już robić, ten i ów zanucił smutną piosneczkę, bo mu się do dom cniło, a tu jeszcze ze dwa lata służ. — Gdy weszli, pan kapral zpod łba popotrzyli na nas, siedli na sztrozaku i huknęli aż szyby zadzwoniły: — »fanteryst Procajłowicz antret«.

Wybiegł malutki ersatz luzerwisty w za krótkich portkach i za długich rękawach, a chcąc się wyszpanować fest, tak zeszlusosował kopyta, że aż prawą nogą podbił sobie lewą i pośliznąwszy się na łupie z jabłka, runął na posadzkę, waląc pana kaprala od rozmachu pięścią w brzuch.

Rozległ się więc trzask, a potem cisza zapadła na chwilę jak makiem siał i tylko, gdyby się kto obejrzał po izbie, byłby zobaczył jak żołnierze gryzli wargi aż do krwi, by śmiechem nie wybuchnąć, co nimi trząsał we środku tak niemiłosiernie, że widziałeś same tylko podrygiwanie.

Fanteryst Procajłowicz rozkrzyżował się najpierw, uwalivszy łbem w połoę jak kafarem, a potem przestraszył się nie mało i chcąc prędko powstać, przystąpił sobie nogą rękaw. Naciągał się tedy, a szarpał dobrą chwilę, zanim wydobyl się z pod własnej zoli.

Pan kapral potem się zerwali a patrząc na szamoczącego się Procajłowicza, buchnął śmiechem serecznym. W ten moment zadrgały wszystkie gardła od przeciągłego śmiechu, że aż po kasarni zagrzmiało.

— Nu, auf oferma! — z portek wyleź! — Na głowę sobie wlaź! — Tak krzyczeli kompani na biednego Procajłowicza, pan kapral zaś śmiał się najpierw, a potem tracił nogą w tył przewróconego i zawołał:

— To ty mnie ofermo? — Ty mnie? Hań ptak! zakomenderował, aż mu w gardle zacharczało.

Procajłowicz właśnie wyrwał był rękaw z pod obcasa, więc wyskoczył z między łózek jak pajac z pudełka i robiąc salutykę ręką do gołej głowy, wyprostował się jak mógł najlepiej. Zmustrował go pan kapral dokładnie, a stając okrakiem, począł zwolna cedzić słowo po słowie:

— Ładnie wyglądasz mordo sobacza, ładnie psie ścierwo, lepiei nie wyglądałaby i cholera z Afganistanu.

Z oberwanym rękawem i rozczorchanemi włosami stał Procajłowicz, otwierając szeroko oczy na szarzę, która nie szczędziła mu swoich »słodkości«. O pan kapral byli dziś bardzo dobry, bo siadając z powrotem na sztrozaku, wyjął szóstkę z kieszeni, położył ją na dłoni Procajłowicza i poddyktował:

— Przyniesiesz mi paczkę tytoniu za 13 centów, kielbasy za 15, wódki za 10, chleba za 4, halbę piwa i nie więcej. — Zrozumiał? Huknął na zakończenie.

— Melduję posłusznie panie kapral, — zrozumiał, odparł Procajłowicz, salutując znów ręką do gołej głowy.

— No to marsz!

Jak mogła najprędzej pobiegła »cholera z Afganistanu«, przynosząc jak najspieszniej żądane rzeczy, a postawiwszy je na stole przed szarżą, wyciągnął się jak mógł najlepiej.

Pan kapral popatrzył chwilę, a potem krzyknął niemiłosiernie:

— A reszta z pieniędzy, kobyło afrykańska?

Procajłowicz wyrzwał w dach, sięgnął do kieszeni i położył na stole szóstkę.

— No tak mordo zachlana, rzekli pan kapral, a twój ojciec czym w cywilu?

— Melduję posłusznie, kasjer przy podatku!

— Kasjer przy podatku mordo zachlana? —

A to ty dla tego umiesz tak dobrze rachować!

Popatrzył nań okiem pełnym pogardy i rzucił mu koronę na stół.

— Ty innym durnia strugaj, a nie mnie...

Abtret! huknął po chwili i Procajłowicz zniknął, jakby weń piorun trzasł.

A raz to było znów inaczej.

Był właśnie wieczór po skwarnym dniu. Przez cały dzień paliło słońce, jakoby kto człękowi na łbie i na plecach ognie rozłożył, więc teraz oddychała cała natura w spadającej rosie, jakoby z ciężkiej powstawała niemocy. Wszystko wyszło na spacer, no i pana kaprala nie zbrakło. Idzie tak, idzie, a słomkę z werdzińja cygara za uchem pieści, ciągnąc dym, gdy patrzy, aliści przed nim idzie »fanteryst« Głodomorski, pisarz ze samego starostwa, co jako rezerwa narukował do abrychtunku na dwa miesiące. Szedł chudy i w kabłąk przegięty, jakoby się kadłub nie mógł utrzymać na zacienionych nogach, szedł obok śwarnej dziewczuchy, córki bogatego gospodarza z pod miasta. Co raz to się do niej przeginał, by jej słodkie słówko powiedzieć, a wtedy wyglądał, jakby mu za wielka głowa chciała spaść na chodnik.

Podeszli pan kapral śmiało i odrazu obcesem zaczyna:

— A ty skąd psie ścierwo tę dziewczuchę wytrzasnął.

Gryziپیórko zagryzł usta i obracając się do szarzy:

— Pan kapral pozwoli — rzekł — moja narzeczona panna Mania Krawczykówna.

Pan kapral wystąpił przed nich, stanął okrakiem, jak to miał we zwyczaju, podparł się w boki i zaczął nowoli:

— Coooo? — Narzeczona? — Panna tego sztabsofermy? A czy panna wie, że on nawet „rech szat” nie umie zrobić? Panna idzie za tego wuchego pasternaka? — Za to badyle z pod płota? Co ma 15 reńskich na miesiąc? — Wiesz panna co? — Znam twojego ojca i znasz ty mnie, a tak ci nie dam iść za niego, jakem Walenty Warzecha. U mnie to raz dwa. Ja przy wojsku nauczony. Tak zawracajmy do domu i tego roku jeszcze pobierzemy się w jesieni.

Panna Mania spojrzała na pana kaprala. Przed nią stał rosty i urodziwy — że aż blask bił od niego — Walek, towarzysz zabaw z lat dziecińczych. Zawahała się chwilę, a potem nawrócili oboje do domu. Za nimi powlókł się pan pisarz ze starostwa chudy, zgarbiony.

W tym samym jeszcze roku na jesień panna Mania zwała się Marja z Krawczyków Warzechowa, a złączywszy dwa majątki była bogaczką na całą okolicę.

Porady prawne

udzielane przez adwokata dr. Franoiszka Bardla w Krakowie,
w odpowiedzi na listy do Redakcji.

Jan Łazarz. Kto kupił osiedlenie, obejmujące zabudowania, jako to: dom, stajnię, stodołę wraz z placami, ten równocześnie kupił te wszystkie rzeczy, które z głównym przedmiotem są ściśle związane i służą do jak najlepszego tegoż użytku, n. p. schody na strych, podłogę w izbach i stajniach, dostawione szopy, płoty, ogrodzenia itd. chociażby przedmioty te nie były w umowie czyto ustnej, czy pisemnej wymienione. Nie wolno zatem sprzedającemu przedmiotów takich zabierać, jeżeli sobie tego wyraźnie nie wymówił, a kupujący może sądownie żądać zakazu zabierania, gdyby sprzedawca, chciał takie przedmioty zabierać.

Gmina B. Jeżeli gmina niema własnego gruntu stosownego pod budowę szkoły, musi starać się o odpowiedni przez zwyczajne kupno u właściciela, ustawa o przymusowym wywłaszczeniu nie ma w takich razach zastosowania. Jeżeli uważacie, że dwór ma grunt pod szkołę stosowny, trzeba się doń udać z propozycją kupna, a równocześnie uprosić p. Starostę lub inspektora szkolnego jako jego zastępcę, ażeby w sprawie dogodnego kupna byli pomocni.

Julia Nowak. Każdy człowiek własnowolny tj. pełnoletni i nie uznany potem za umysłowo chorego, lub marnotrawnego, może majątkiem swoim dowolnie rozporządzać, a więc sprzedawać go lub darować. Tak samo ojciec może cały majątek zapisać jednemu dziecku, a reszcie spłaty, jeżeli jednak te spłaty będą mniejsze niż połowa tego, co by dziecko bez zapisu spadło, to po śmierci ojca, może każde skrzywdzone dziecko domagać się sądownie od tego, który zapis otrzymał dopłaty do połowy wartości swej części spadkowej.

Odpowiedzi Administracji.

Grad A. pieniądze były, lecz adresu nie było. Polar F., Zych M., Potoczek P., Czajkowski P. pieniądze otrzymałamy.

Na Stronnicтво: p. R. 65 h, Pakosz Fr. 1 K.

*) Sprostowanie: W Nr 28 wkradła się pomyłka. Jano-
zek złożył mianowicie na Stronnicтво nie 10 K lecz 10 h

„Lekarz Domowy”

Dra med. Stanisława Breyera

**Cena 3 korony z przesyłką za egzemplarz
ozdobnie oprawiony w płótno.**

Pod takim tytułem wyszła książka, liczy ona stron około 220. Aby dać czytelnikom niejakię pojęcie o treści tej niezbędnej i koniecznej w każdej rodzinie książki, podajemy poniżej tytuły rozdziałów: 1) Opis ciała ludzkiego z licznymi rysunkami. — 2) Najważniejsze zasady zdrowia. — 3) Pokarm mięsny czy roślinny? — 4) Pielęgnowanie niemowląt. — 5) O pokarmach, napojach, ubraniu i mieszkaniu. — 6) Głębsze przyczyny i celowość choroby. — 7) Bakterje i choroby zaraźliwe. — 8) Światło, powietrze, woda, masaż, gimnastyka i inne zabiegi lecznicze. — 9) Lecznicze zioła. — 10) Opis 120 ziół leczniczych. — 11) Ziółka złożone. — 12) Opis 55 innych środków i zabiegów leczniczych. — 13) W jaki sposób zawiadomić lekarza o stanie swego zdrowia. — 14) Przyczyny, objawy i leczenie chorób. Rozdział ten zawiera opis i leczenie środkami domowymi około 220 chorób — i podaje nadto środki ratunkowe w przypadkach nagłych, jak: utonięcie, zaccadzenie, zranienie i t. d., i zawiera również liczne ilustracje. — 15) Jakich potraw i napojów należy unikać, aby jak najszybciej odzyskać zdrowie? — 16) Pielęgnowanie chorego. — 17) Potrawy i napoje dla chorych i sposób przyrządzania tychże. — 18) O szkodliwości palenia tytoniu. — 19) O szkodliwości trunków alkoholowych. — Cena tak bardzo niska, 3 korony z przesyłką, umożliwi nawet najuboższemu nabycie tego prawdziwego przyjaciela i doradcy w chwilach największego nieszczęścia, t. j. w chorobie. — Mały wydatek opłaci się stokrotnie: czytelnik pozna przyczyny wszelkich chorób, pozna zasady zdrowia, a co najważniejsza, znajdzie skuteczną w chorobie pomoc, zwłaszcza w przypadkach nagłych, w miejscowościach od lekarza oddalonych, a także w przypadkach przewlekłych, w których środki apteczne nie pomóc nie mogły. Książka ta ułatwi nawet zadanie lekarza, szerząc jasne pojęcia o chorobie i leczeniu. Liczne rysunki ułatwiają zrozumienie i stosowanie różnych zabiegów leczniczych. Liczne uznania, które już dotychczas otrzymaliśmy, przekonują nas, że wydawnictwo to uczyniło zadość oddawna odczuwanej potrzebie. 2—2

Wysyła po otrzymaniu należytości:

Drukarnia „PRAWDY”

Kraków, ul. Stolarska, pod l. 6.

NADESLANE.

Dr Leon Warenhaupt

otworzył Kancelaryę adwokacką 1—10

w Krakowie, Rynek gł. Linia A-B, l. 45.